

JAK OPANOWAĆ „czarną magię”

Z tow. Sandachem, sekretarzem oddziałowej organizacji partyjnej przy wydziale rurowym, rozmawiam już dłuższą chwilę, kiedy do kantorki wszedł tow. Czap, II sekretarz tejże organizacji. Wyrażając swoje zadowolenie z tego, że „prasa coś o rurowi napisze”, tow. Czap powiedział:

— Chociaż są tacy w stoczni (mowa o Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni), co uważają nasz wydział za mało ważny, ja zawsze podtrzymuję swoje zdanie, że jest inaczej. Bo jak maszyną jest sercem statku, tak rurociągi są jego żyłami. Nie ma zresztą mało ważnych wydziałów, zwłaszcza od kiedy bijemy się o obniżkę kosztów własnych. Każdy wydział może tu przecież wiele zrobić i zaoszczędzić niejedną złotówkę.

Otworzyły się drzwi i ktoś poprosił Czapę w jakiejś pilnej sprawie. Tow. Sandach ściszył głosnik i kontynuował rozmowę. Rurownia przechodzi stopniowo na system rozrachunku gospodarczego. Od 3 miesięcy wydział sam już gospodaruje funduszem plac. Jak dotychczas fundusz nie został przekroczony. Wie, że organizacja partyjna powinna być kierownikiem walki o obniżkę kosztów własnych. Ostatnio nawet szeroko się o tym mówiło na zebraniu agitatorów, którzy w dyskusji wskazywali, że w wydziale nie ma jeszcze należytej gospodarki materiałami, że przez to marnują się złotówki...

ROBIĘ TAK, JAK UMIEM

JAK kierujemy walką o obniżkę kosztów? — Powtórzywszy zadane mu pytanie, sekretarz ciągnął po chwili: — Kontrolujemy pracę kierownictwa wydziału, wysuwamy wnioski, interesujemy się wskaźnikami ekonomicznymi pracującym według planu...

To wszystko, o czym mówił mi sekretarz — jak się potem przekonałem — istotnie cechuje pracę oddziałowej organizacji partyjnej. Wgłębiając się jednak w problemy pracy tej organizacji, można w niej jeszcze dostrzec sporo niedomagań, których uściszenie podniosłoby poziom pracy partyjnej towarzyszy z rurowi, a przede wszystkim umożliwiłoby oddziałowej organizacji partyjnej lepiej niż dotychczas spełniać swą doniosłą rolę kierownictwa politycznego w walce o bardziej ekonomiczną pracę wydziału. Na czym polegają braki w dotychczasowej pracy towarzyszy z wydziału rurowi?

Zacznę od metody sporządzania planów pracy egzekutywy, bo tu możemy uchwycić i wskazać główne słabe ogniwo. Można bowiem bez wahania zaryzykować twierdzenie, że dobry plan pracy egzekutywy — to połowa zrobionej roboty (oczywiście jeśli towarzysze nie dopuszczą do tego, aby słowa pozostały na papierze). A jak ta sprawa wygląda w organizacji partyjnej rurowi?

— Powiem wam, towarzyszu, tak jak jest — mówi sekretarz. — Co tu ukrywać — plan pracy egzekutywy to ja sporządzam. To jest złe. Trzeba kolegielnie. Ale coż robić, jeśli czas nagli, a egzekutywa nie może się w danej chwili zebrać. Planu te jednak muszą być dobre, skoro towarzysze z KZ ani razu jeszcze ich nie zażalowali. A chyba czytali nasze plany, odpisy zawsze przysyłali do KZ. Tylko towarzysza Michałkowa z Wydziału Organizacyjnego KW, która swego czasu była u nas w wydziale, powiedziała, że nie za bardzo jej się nasze plany podobały. Ale co trzeba w nich uwzględnić, jakie zagadnienia — tego mi jeszcze nikt nie powiedział. Robię więc tak, jak umiem...

Przeglądając plany pracy egzekutywy pomyślałem sobie, że to przede wszystkim Komitet Zakładowy, który nie nauczył do tej pory aktywistów partyjnych pracować kolegielnie i nie interesuje się problematyką pracy egzekutywy, ponosi winę za to, że towarzysze z rurowi nie nauczyli się dostrzegać w życiu rzeczy nowych, że sprawy kosztów traktują wciąż jeszcze ogólnikowo, nie starając się po kolei systematycznie analizować każdego z problemów, składających się na tę obszerną przecięt i zawiłą sprawę.

Od początku br. towarzysze z rurowi nie pokusili się o przeanalizowanie jakiegokolwiek problemu, którego pomysł rozwinięcie przysporzyłoby naszej gospodarce dalszych oszczędności. Nie zastanowili się np., w jaki sposób usprawnić gospodarkę materiałową celem usunięcia strat i marnotrawstwa. A szkoda. Przy rozpatrywaniu bowiem tej sprawy wyszłoby na pewno na jaw to, że technik materiałowy do tej pory nie jest właściwie ustawiony, wskutek czego zamiast wypełniać swój zasadniczy obowiązek, a więc zaprowadzać bardziej ekonomiczną gospodarkę materiałami, większość dnia spędza na załatwianiu formalności związanych z zamówieniem, przewożeniem i wydawaniem materiałów.

Tylko w ten sposób, biorąc oddzielnie „na warsztat” jeden z zasadniczych dla sprawy kosztów problemów — zagadnienie gospodarki materiałowej, towarzysze mogliby podchwycić, podtrzymać i — drogą pracy politycznej — rozwinąć piękną inicjatywę, która się pod ich bokiem zrodziła i — nie dostrzeżona — zamiera. Chodzi o inicjatywę tow. Kuca, który sporządzając dokładne szablony wymierzył, że nie 30 mb. rury, jak to przewidzieli konstruktorzy, lecz 24 mb. starczy na jedną jednostkę. Tow. Kuc wcale nie dziwi się, że przewidywana konstruktorów często są sprzeczne z praktyką. — Trudno jest za biurkiem wymierzyć tak dokładnie, jak na miejscu montażu — mówi on. Dlatego też każdy robotnik powinien starać się wyłapywać takie rzeczy i poprawiać dokumentację.

Tak myśli Kuc, ale organizacja partyjna w rurowi nie postarała się o to, by na jego konkretnym przykładzie nauczyć podobnie myśleć — i postępować — całą załogę. Co gorsze, organizacja partyjna nie walczy też o to, by stworzyć odpowiedni klimat dla rozwoju inicjatywy załogi. Bo — wracając znowu do przykładu tow. Kuca — kiedy zamiast 30 mb rury

pobrał on tylko 24, jego mistrz tow. Janowski oświadczył: „Jakis taki mądry, to wyginaj teraz rury sam. Ja za to odpowiedzialności nie biorę, jeśli okaże się, że rur zabraknie”. Czy trzeba dowodzić, że nie jest to dla nikogo zachętą do poszukiwania sposobów oszczędności materiałowej?

NIE WYSTARCZY WIDZIEĆ KIEROWNIKA

A jak omawiacie jakieś produkcyjne zagadnienia na posiedzeniu egzekutywy, to kto wam referuje? — pyta sekretarz.

— Kierownik.

— Dlaczego tylko kierownik? Przecież Komitet Zakładowy nie żąda sprawozdania jedynie od dyrektora Skrzyniowskiego, lecz zaprasza towarzyszy bezpośrednio odpowiedzialnych za jakiś odcinek pracy. Przecież gdyby wasza egzekutywa poprosiła na posiedzenie czy to technika technologa, czy technika dokumentacji, normowania, planistę, prosząc uprzednio o przygotowanie sprawozdania na konkretny temat, wiążący się właśnie ze sprawą obniżki kosztów własnych i ocenila jego pracę wysuwając przed kierownictwem, zdaniem towarzyszy, słuszne wnioski, zrobiłaby naprawdę ładną robotę. Podniosłoby to poczucie osobistej odpowiedzialności ludzi za ich odcinek pracy. A czy kiedykolwiek poprosiliście, towarzysze, któregoś mistrza, aby opowiedział egzekutywie o problemach, których jego zespół nie jest w stanie własnymi siłami rozwiązać?

— Też nie. Bo widzieli, towarzyszu — ciągnie sekretarz — ale wiem, czy my jako egzekutywa mamy prawo prosić ludzi bezpartyjnych na swoje posiedzenie. Mogliby nam jeszcze za to komitet zmyć głowę.

Widząc moje zdziwienie kierownik wydziału, który właśnie wszedł przed chwilą do kantorki, wyjaśnił mi, skąd się biorą takie niezdrowe teoretyki, jakoby bezpartyjni nie należało zapraszać na posiedzenie egzekutywy organizacji partyjnej.

— Po prostu dlatego — mówił on — że krytykowanie bezpartyjnych to sprawa organizacyjna związkowej.

— A czy chodzi tu tylko o krytykę? — pytam.

A tak. Bo jak np. wyzywał kogoś na egzekutywie do KZ, z góry wiadomo, że mu zmyła głowę. Mnie np. wyzywał wtedy do KZ, kiedy stoczni nie wykonuje planu, a jak mój wydział nie wykonuje, a stoczni globalnie tak, to nikt mnie wtedy nie wyzywa.

— ???

— Tak jest — wtrąca sekretarz. — Nie ma co czarować, że jest inaczej.

— Mówił mi towarzysz Manowski, że Komitet Zakładowy, chcąc ułatwić sekretarzom siedzenie wskaźników ekonomicznych, rozstał specjalne arkusze — wtrącam.

Tak — odparł sekretarz, wydobywając z szuflady taki właśnie arkusz. — Ale powiem wam szczerze, że nie wszystko co jest tutaj napisane — człowiek rozumie. W ogóle te sprawy to tak dla mnie, jak dla pozostałych członków egzekutywy to jeszcze „czarna magia”. Kiedy my to zdołamy rozgryźć — trudno mi powiedzieć...

INNEGO WYJŚCIA NIE MA

POSZLIŚMY więc, jak to się mówi, po nitce do kłębka. Ta „czarna magia” jest główną przeszkodą, która uniemożliwia aktywistom partyjnemu rurowi należycie spełniać rolę kierownictwa w walce o obniżkę kosztów własnych. To ona chyba jest przyczyną „uciekania” egzekutywy od szczegółowego systematycznego omawiania spraw, związanych z problemem kosztów. Co więc robić, aby usunąć tę przeszkodę? Wniosek jest prosty i tylko jeden: uczyć aktywistów poznawania ekonomiki socjalistycznej zakładu.

Przypomniała mi się poprzednia rozmowa z tow. Manowskim, sekretarzem KZ stoczni:

— To nie taka łatwa sprawa — mówił. — Ludzie są przeciętni różnymi obowiązkami i trudno ich do tej sprawy nakłonić. Szkolenie z zakresu zagadnień ekonomicznych zorganizowaliśmy po konferencji par tyjnej — ekonomicznej. Uczestzając na niej kierownicy wydziałów, no i kilku sekretarzy. Ja sam, o ile mi czas na to pozwala, również uczestczam na wykładach, bo zdaję sobie sprawę, że bez znajomości ekonomiki nie można spełniać dobrze roli politycznego kierownika w zakładzie produkcyjnym, że pewnego dnia utknie się na martwym punkcie.

— A tow. Sandach uczestcza na ten kurs?

— Zapytałem.

— Nie, nie uczestcza. Nie namawiałem go zresztą szczególnie na to, aby chodził na „ekonomiczny”, bo on i rurowi to jakoś mało radza. W porównaniu z innymi organizacjami — nawet zupełnie niechęć.

Kiedy więc tow. Sandach wspominał, że ekonomika to dla niego „czarna magia”, zapytałem dlaczego nie uczestcza na szkolenie ekonomiczne?

— Bo widzieli, chodzę już na kurs dla brakerzy, a na dwa uczestczam to za ciężko. No, a który kurs więcej by się wam przydał?

— Jasne, że tamten — ekonomiczny. I czemu, że trzeba będzie złapać się za tamte problemy.

— No, a kto z aktywu partyjnego rurowi chodzi na kurs?

— Tylko kierownik.

— Tylko? — pytam.

— Tylko kierownik. — Tylko? — pytam.

— Tylko? — pytam.

— Tylko? — pytam.

— Tylko? — pytam.

— Tylko? — pytam.

— Tylko? — pytam.

K. PIKOR

Za kilka dni wyruszy w morze z Gdańskiej Stoczni Remontowej statek oaza „Morska Wola”. Roczne dokowanie do biega już końca. Sto czołowcy zobowiązali się ukończyć remont 2 dni przed terminem.



Na zdjęciu u góry: Budowniczy Alojzy Jaruszewski, mistrz silnikowy Tadeusz Zajacka i asystent maszynowy Ludwik Szlacz pod czas sprawdzania harmonogramu napraw.

Na zdjęciu u dołu: Marynarze Wacław Maruszkiewicz, Marian Saltarski i Henryk Głuszyński podczas zakładania „gaś”.

Fot. W. Nieżywiński

Osiągnięcia marynarzy racjonalizatorów

Kilka dni temu dowódca Marynarki Wojennej dokonał uroczystego otwarcia V Wystawy Racjonalizatorskiej. Pokazuje ona rozwój myśli twórczej racjonalizatorów, ich dorobek w usprawnianiu pracy sprzętu bojowego oraz doskonalenie procesu szkolenia marynarzy.

Wśród wystawionych eksponatów wiele miejsca zajmują cenne pomoce naukowe z dziedziny balistyki. Po myślowo np. wykonany został jeden z eksponatów objaśniający zależność toru pocisku od kąta podniesienia.

Inna pomoc naukowa pokazuje strzał bezwzględny przy strzelaniu do różnych celów na różne odległości przy jednej i tej samej ustawie celownika. Wystawiono tu także pomoce naukowe objaśniające w sposób poglądowy pole rozstrzutu pocisków i inne zjawiska, których znajomość jest niezbędna do skutecznego artylerzysty.

Nieco w prawo widzimy eksponaty racjonalizatorów lotnictwa morskiego. W wyniku sprawnego pracy komisji racjonalizatorskiej oraz opieki i pomocy dowódców racjonalizatorów rozwija się tam pomyślnie i przynosi coraz lepsze rezultaty.

Dla przykładu warto nadmienić, że w ciągu ubiegłego roku zgłoszono około 500 cennych wniosków. Wiele spośród nich zrealizowano, a eksponaty można obejrzeć na wystawie. Jednym z bardziej wartościowych jest przyrząd do sprawdzania pracy pomp hydraulicznych, zrealizowany według pomysłu oficera Jagodzińskiego. Zaletą jego jest to, że zapobiega on wmontowaniu niesprawnej pompy na samolot.

Oficer Alfred Cichy dokonał innego pożytecznego usprawnienia; skonstruował on mianowicie blocek do wciągania samolotów do hangaru. Zastosowanie blocka pozwala wykonać te czynności jednemu człowiekowi i zaoszczędzić w ten sposób tylko przy jednym samolocie sześć roboczo godzin.

Oto stoisko Szkoły Specjalistów Morskich. Czołowe miejsce zajmuje w nim model silnika niszczyciela, który oddaje nieocenione usługi w szkoleniu maszynistów. W sposób poglądowy uwiaryścił on rozmieszczenie mechanizmów i urządzeń silnikowi okrętu tego typu. Modelem jest dziełem rak racjonalizatorów mała Tulia, mała Rządca i mała Kukli.

Dalej znajdują się makiety wartościowych pomocy naukowych w szkoleniu radiotelegrafistów. Taka jest makieta generatora ze sprężeniem pojemnościowym wykonana według pomysłu przodującego radiomechanika i racjonalizatora mała Jaskulskiego. Pozwala ona wykładowcy praktycznie objaśnić kursantom sposób przemiany energii prądu stałego na prąd zmienny wysokiej częstotliwości.

Niemniej cenna jest makieta wykonana przez bosmanmata Borkowskiego, nosząca nazwę „Obiornik” z przemienną częstotliwością.

Poważny dorobek pokazali na wystawie racjonalizatorzy działu broni podwodnej, Stoczni Marynarki Wojennej, Obserwacji i Łączności oraz racjonalizatorzy służby ty-

zainteresowaniem zapoznają się z usprawnieniami i pomysłami, które nie tylko pomagają w procesie szkolenia, ułatwiają eksploatację sprzętu bojowego, lecz również przynoszą państwu ludowemu znaczne oszczędności.

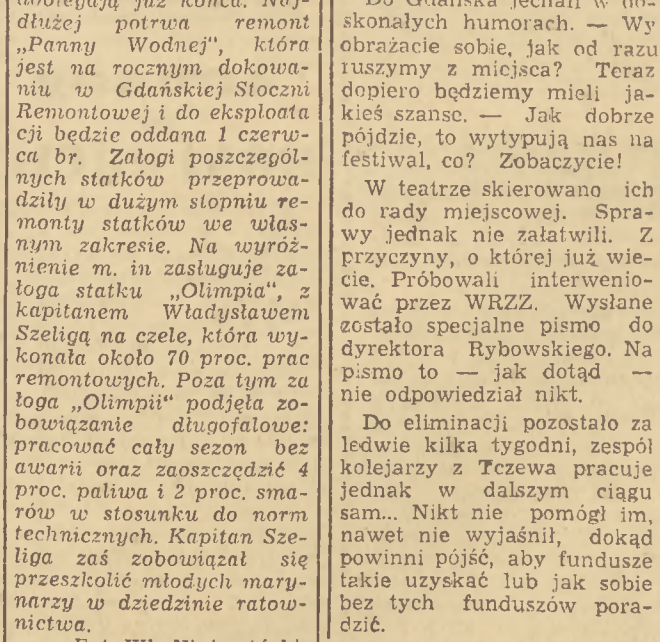
W szczególności dużymi sukcesami w swojej pracy szczycą się racjonalizatorzy służby samochodowej. Świadczą o tym liczne eksponaty i ulepszenia. Np. mat Patecki wykonał urządzenie do sprawdzania szczelności chłodnic. Oficer Szalczyński przyniósł usprawnienie szkolenia kierowców opracował plastyczną tablicę egzaminacyjną z przepisów ruchu kołowego. Inny znów racjonalizator, mat Klimke, zastosował cztery łańcuchy przeciślizgowe na ogumieniu kół samochodu osobowego, co znacznie zmniejszyło możliwość wypadków w okresie zimy.

Trudno wliczyć wszystkie eksponaty i pomoce naukowe, jakie znajdują się na wystawie. Świadczą one o tym, że ruch racjonalizatorski w Marynarce Wojennej zrobił dalszy poważny krok naprzód. ppor. Joachimczak

Przed sezonem żeglugowym

Polska Żegluga Przybrzeżna w Gdańsku przygotowuje się do sezonu letniego. Remonty statków dobiegają już końca. Najdłuższy potrwa remont „Panny Wodnej”, która jest na rocznym dokowaniu w Gdańskiej Stoczni Remontowej i do eksploatacji będzie oddana 1 czerwca br. Załogi poszczególnych statków przeprowadzą w dużym stopniu remonty statków we własnym zakresie. Na wyróżnienie m. in. zasługuje załoga statku „Olimpia”, z kapitanem Władysławem Szeliągą na czele, która wykonała około 70 proc. prac remontowych. Poza tym załoga „Olimpii” podjęła zobowiązanie długofalowe: pracować cały sezon bez awarii oraz zaoszczędzić 4 proc. paliwa i 2 proc. smarów w stosunku do norm technicznych. Kapitan Szeliaga zaś zobowiązał się przekazać młodym marynarzom w dziedzinie ratownictwa.

Fot. Wł. Nieżywiński



„Olimpia” na Motławie.

Pochwały nie wystarczą

Co z premią? — pytają arkowscy rybacy

Gdy załoga arkowskiego kutra „Wla 66” z szyprem ANTONIM KROLLEM, jako pierwsza na Wybrzeżu wykonała w roku ubiegłym roczny plan — pochwałem nie było końca. Załoga kutra stała się wzor dla innych rybaków.

Wszystkie te pochwały cieszyłyby rybaków, gdyby nie była „drobnostką”. Chodziło o należną im premię.

Paragraf VII umowy zawartej między rybakami a dyrekcją „Arki” głosi m. in., że premia za obniżenie kosztów własnych obliczana jest w odniesieniu do kosztów: a) materiałów pędnych, b) sieć i ich napraw, c) sprzętu rybackiego i pokładowego, d) remontów zapobiegawczych. Ostatnie zdanie tego paragrafu brzmi: „Tytułem premii za obniżenie kosztów własnych wypłaca się załogom 40 proc. sum faktycznie przez nie zaoszczędzonych w danym okresie”.

Szyper Kroll z umową w ręku, zapytywał, kiedy otrzyma premię. Zbywano go niczym. W dyrekcji „Arki” nie mógł nawet uzyskać konkretnej sumy oszczędności wypra-

cowanej przez załogę. Do końca roku wysiłki jego nie odniosły skutku.

Na pomoc przysłał mu gazeta, podając, że załoga kutra „Wla 66” z szyprem Antonim Krollem na czele zaoszczędziła w trzech kwartałach ubiegłego roku — 250 tys. zł a koszt własny jednego kilograma ryby obniżyła o 2,31 zł.

Gdy rybacy to przeczytali od nowa zaczęli, teraz już z gazetą w ręku, pukać do drzwi „Arki”, domagając się o premię za oszczędność. Premii jednak rybakom nie wypłacono.

Rybacy kutra „Wla 66” (innych również) są rozżaleni. Dyrekcja „Arki” nie przestrzega umowy. Obecnie mobilizuje znowu rybaków do obniżki kosztów własnych. Czy wypłata premii za oszczędność, jak to przewiduje umowa, nie byłaby dobrym środkiem mobilizacji załóg? Radzimy się nad tym zastanowić. (r-)

Opieka „hurtem” wypacza zasadę patronatu

— Za ile? —
— Jak to za ile? —
— No, ile możecie zapłacić?

Chłopcy zmieszali się. Nie spodziewali się takiego postawienia sprawy. Spojrzeli po sobie zakłopotani. Któryś wykrztusił: — Zwyczajnie, zwrócimy koszty przejazdu, zapłacimy diety...

Sekretarka zniecierpliwiła się — dobrze, dobrze, to rozumie się samo przez się. Ale honorarium? — Honorarium za prowadzenie prób! — Kiwnęli przecząco głowami. Niestety, nie mają na to funduszy...

„Zaczęli w styczniu. I od samego początku szło jak „po grudzie”. Fredro — to nie to, co drobne, świetliki we jednokółki. Już po pierwszych próbach zorientowali się, że sami nie dadzą rady. Czuli, że nie idzie, ale co robić, żeby „szło”? Nikt nie wiedział.

Wtedy któryś zaproponował: „A może teatr”? „Właśnie. Poprosimy aktorów o pomoc. Próby robimy dwa razy na tydzień, ale wystarczy, jak aktor przyjedzie raz — dwa razy w miesiącu — myślisz głośno. — Do marca wych eliminacji 3 miesiące, 2 x 3 = 6. Szczęść przyjadów — chyba się zgodzą”.

Do Gdańska jechali w doskonałych humorach. — Wyobraźcie sobie, jak od razu ruszymy z miejsca. Teraz dopiero będziemy mieli jakieś szanse. — Jak dobrze pójdzie, to wypłyną nas na festiwal, co? Zobaczącie!

W teatrze skierowano ich do rady miejscowej. Sprawy jednak nie załatwili. Z przyczyn, o której już wspomnieliśmy, nie mogli im pomóc. Próbowali interweniować przez WRZZ. Wysłane zostało specjalne pismo do dyrektora Rybowskiego. Na pismo to — jak dotąd — nie odpowiedział nikt.

Do eliminacji pozostało za ledwie kilka tygodni, zespół kolejarzy z Tczewa pracuje jednak w dalszym ciągu sam. Nikt nie pomógł im, nawet nie wyjaśnił, dokąd powinni pójść, aby fundusze takie uzyskać lub jak sobie bez tych funduszy poradzili.

I jako przykład przytoczyła mi historię kolejarzy z Tczewa.

„Nie myślcie, że jest to jakiś sporadyczny wypadek. Wyjątkowy przykład merkantylnej postawy niektórych artystów. Oni przecież tak zawsze. Bytnar, Obsł, Werchowski — może jeszcze kilku innych — tak, ci artyści współpracują z nami bardzo ofiarnie. Nieraz wygaszają odczyty na naszych seminariach, bezinteresownie bywają na próbach. Ale oni stanowią nieliczną wyjątki.

Typowym „klasycznym” choć drastycznym i prześladanym przykładem jest styl pracy właśnie Lisowskiego. Przecież Lisowski go nawisło, a nie żony figuruje

Do Wydziału Kulturalno-Oświatowego gdańskiej WRZZ nie przyszedł w sprawie zespołu z Tczewa. Nic o nim przedtem nawet nie wiedziałam. Chodziło mi o coś innego. O sprawę współpracy teatru z amatora mi, o patronat aktorów nad zespołami świetlicowymi. Sygnały o współpracy takiej nie były bowiem dobre.

Myslałam o historii aktora Lisowskiego, zatrudnionego w charakterze instruktora czterech naraz zespołów, w których próby w połowie prowadzi z niego jego żona; o zorganizowanej przed przeszło rokiem przez teatr „Wybrzeże” poradni dla członków amatorskich zespołów, która — czynna w po niedziałki — (dzień szkolenia w zakładach pracy), świeciła pustkami i z której dotąd nigdy żaden aktor nie próbował nawet wyjechać na lustrację zespołów świetlicowych w terenie. I o tym, że tak ustawiona praca społeczna aktorów jest w praktyce fikcją, że poradnia w grąda wskutek tego na zmontowaną na „odczepnego”. Myślałam o stylu pracy aktorów jako platynych instruktorów w zespołach, którzy artystyczną robotą kierują tam dobrze, ale i o tym, że tak wiele jest jeszcze zespołów, których nie stać na platynych instruktorów. A przecież do wielu terenowych zespołów nigdy nie do ciera żaden kwalifikowany aktor. Na pewno bardzo przydałoby się roztoczenie przez teatr nad tymi właśnie zespołami patronatu, opieki, docieranie do nich choćby raz, dwa razy, na miesiąc, doglądanie prób, właściwe ustawianie ich pracy.

Ze wszystkimi tymi sprawami postanowiłam zwrócić się do bezpośredniego opiekuna amatorskich zespołów artystycznych, kierowniczki sekcji teatralnej WRZZ tow. Mieszkowskiej.

Tow. Mieszkowska spojrzała na mnie ze zdumieniem: „Patronat aktorów nad amatorami? Ależ u nas taki w ogóle nie istnieje. Bydgoszcz, Łódź, Stalagów — te miasta to co innego. Tam aktorzy od dawna przychodzą na próby, wyjeżdżają do terenowych świetlic, ale to nie u nas. U nas współpraca wygląda inaczej”.

Jako przykład przytoczyła mi historię kolejarzy z Tczewa.

„Nie myślcie, że jest to jakiś sporadyczny wypadek. Wyjątkowy przykład merkantylnej postawy niektórych artystów. Oni przecież tak zawsze. Bytnar, Obsł, Werchowski — może jeszcze kilku innych — tak, ci artyści współpracują z nami bardzo ofiarnie. Nieraz wygaszają odczyty na naszych seminariach, bezinteresownie bywają na próbach. Ale oni stanowią nieliczną wyjątki.

Typowym „klasycznym” choć drastycznym i prześladanym przykładem jest styl pracy właśnie Lisowskiego. Przecież Lisowski go nawisło, a nie żony figuruje

oficjalnie jako instruktora czterech amatorskich zespołów, że Lisowski ma prawo pobierać pensję według I grupy, podczas gdy jego żona otrzymywałaby zapłatę według grupy IV. I tak właśnie u nas „patronat” wygląda: jak za pieniądze — chętnie; bezpłatnie — o nie, tego nasz teatr nie praktykuje. Jeśli przychodzi do nas aktor, to tylko po to, żeby spytać: „Macie jakiś wolny zespół?” Jeśli akurat jakiś zespół pracy (dysponujący odpowiednimi funduszami) poszukuje instruktora, aktor bierze od nas adres zakładu i... tyle go widzimy. O tym, żeby poczuł się członkiem na szego kolektywu, żeby czasami pomógł nam w seminariach dla kierowników amatorskich zespołów — mowy nie ma”.

Zegnając się z tow. Mieszkowską myślę o usłyszanych dopiero co słowach. Co to znaczy? Czyżby nasz teatr na prawdę nie chciał pracować z amatorskimi zespołami? A może nie ma odpowiednich warunków kadrowych?

„Ale nie. W trójmieście pracują przecież 3 dramatyczne teatry, balet, opera, zatrudniające kilkuset artystów. Nie wszyscy z nich są przecież przez okragły rok zatrudnieni na scenie.

Wydaje się, że prawda leży pośrodku.

Niestuszenie WRZZ uważa, że patronat aktorów nad zespołami amatorskimi powinien przybrać formę wyłącznej pracy nie wynagradzanej tzw. „społecznej”. Przecież temu choćby istnienie na ten cel odpowiednich funduszy w zespołach, a z praktyki wiemy, że patronat taki wymaga często poświęcenia i o wiele więcej czasu, niż można to sobie z góry założyć. Niesłusznie jest jednak praktycznie zlikwidowanie po radni, która by służyła pomocą doradczą dla młodych lub małych zespołów. Rzecz jasna, że poradnia taka, jako instrument rady miejscowej teatru, musiałaby znaleźć się w zasięgu kontroli i pomocy dyrekcji i organizacji partyjnej i że winna opierać się na ustaleniu, który aktor i jaka świetlica opiekuje się. Gdyby i WRZZ i aktorzy po ważnej zajęli się pomocą artystyczną dla zespołów świetlicowych, wówczas nie zdarzyłoby się na pewno takie wypadki, jak przytoczony — z młodzieżą kolejarzka z Tczewa; nie miałaby miejsca „hurtowa” opieka nad świetlicami, będąca wypaczeniem służebnej i zdrowej zasady patronatów artystów nad pracą naszych zakładowych i wiejskich świetlic.

O społecznej funkcji aktora poza sceną — warto by natomiast porozmawiać na najbliższym zebraniu gdańskiego oddziału SPATiF i organizacji partyjnej w teatrze. Sądzę bowiem, że są jeszcze tacy aktorzy, którzy nie zdają sobie w pełni sprawy z wymagań, jakie stawia przed nimi społeczeństwo.

IRENA MADEJSKA

